

Matka to wielkie słowo

Zofia Cybulska Adamowicz,
Sybiraczka

Miesiąc maj jest poświęcony Matce Boskiej Królowej Korony Polskiej, Patronce naszego narodu. W maju obchodzimy również Dzień Matki. A MATKA - to wielkie słowo.

Kiedy wracamy do wspomnień ze swego dzieciństwa, majowych wieczorów, zapachu jaśminów i bzu, głosów dzwónów kościelnych wzywających nas na nabożeństwo majowe, myślimy o Niej, opiekuńczej, zatroskanej, kochającej.

Ja należę do pokolenia Sybiraków, niewielu już nas zostało, bo nawet wywiezione wtedy niemowlęta mają teraz około 70 lat.

Warto zatem, a raczej jest to nasz obowiązek, by powiedzieć naszym dzieciom, wnukom i całym pokoleniom, dzięki komu przeżyliśmy tę straszną wojenną gehennę.

To one właśnie, nasze dzielne nieugięte pod żadną presją MATKI, chroniły swoje wystraszone dzieci od całkowitej zagłady przez brutalnych oprawców. To one odejmowały od swoich ust kęsek chleba, czy ukradziony kartofel, by ratować umierające z głodu dziecko.

Mam bardzo dobrze wyryty w pamięci obrazek z mojego dzieciństwa na Syberii, kiedy mama musiała pracować w lesie poza posesją, ojciec był w łagrze koło Archangielska, najstarsza siostra już nie żyła.

Ja z bratem byliśmy w baraku sami. Mama nocą przychodziła, zostawiała nam część swojego chleba i wracała nocą kilometrami by rano być na czas do pracy. Takich Matek napewno było tysiące.

To One pokrywom szeptają nam modlitwy i wpajały w nas głęboką wiarę, że Bóg jest i nas nie opuści. To one znakiem krzyża na czole żegnały swoje dzieci idące z butelką benzyny na wroga, by bronić Warszawy.

Później, w latach 1942-1950, w obozach tułaczycy, w afrykańskim buszu, Indiach, Meksyku, dalekiej Australii, uczyły nas patriotyzmu, wszystko pod hasłem „w drodze do wolnej Ojczyzny” przekazywały nam miłość do Kraju i nasze tradycje, pamięć do naszych korzeni, pamięć o naszych pradziadach, którzy przez całe pokolenia walczyli o wolność.

To im się należą pomniki, medale i hold, a przede wszystkim pamięć, to one są cichymi bohaterkami naszej historii z Drugiej Wojny Światowej.

Odeszły skromnie, cichutko, bez holdów i odznaczeń, odeszły by odpocząć po owocnych żniwach i odebrać nagrodę od Pana.

Schylmy więc z podzięką przed nimi nasze czoła za ich trud i pracę i przekazmy w testamencie naszym pokoleniom, że pamięć o nich nie zaginie.

Cześć ich pamięci.

Magda Głowala-Habel ze str. 20

zachodnie praktycznie o tym nie informują, cóż, mamy wolność słowa, więc także wolność milczenia na niektóre tematy.

Jako, że reformy społeczne trzeba z czegoś finansować, to stratnymi byli głównie przedstawiciele klasy średniej. Nie to, żeby im ktoś coś zabrał. Nie zwiększyli po prostu dochodów tak, jak planowali. A to, plus „ideologiczna” i materialna pomoc zaniepokojonych „demokracji” wystarczy do takiego pokierowania sprawami w Iranie, żeby przeciętnemu zjadaczowi hot dogów wydawało się, że w Persji zły reżim tępych fundamentalistów walczy z biedną, „demokratyczną” quasi opozycją.

Media woła skupiać się na rzekomych „hitlerowskich” deliracjach Ahmadineżada, który nie marzy ponoć o niczym innym, jak tylko „wymazać Izrael z mapy”, niż przedstawić socjalne posunięcia rządu w Teheranie.

Drugie kłamstwo – Planowanie ataku na Izrael w celu „wymazania z mapy świata”

I znowu „ziarenko prawdy”. Prezydent Iranu otwarcie kontestuje rozmiary Holokaustu i oskarża Izrael o instrumentalne wykorzystywanie tragedii Żydów. Wszystkie wrzaski o rzekomym „wymazywaniu z mapy świata” są medialnym przekrętem. Ahmadineżad stwierdza bowiem (i nie jest w tym wcale odosobniony, zobacz moją notkę „Syjonizm jest martwy”), że Izrael w takiej rasistowskiej formie zniknie z mapy świata, jak zniknęły inne nieudane eksperymenty (vide CCCP). Atakuje w bezceremonialny sposób Holokaust Industry, a to już dla syjonistów za wiele. Zbyt dużo mają do stracenia.

Jeśli chodzi o rzekome zagrożenie nuklearne Izraela ze strony Iranu, to jak lider państwa, które nie ma jeszcze możliwości na poziomie cywilnego wykorzystania energii jądrowej może grozić państwu, które jest w posiadaniu kilkuset głowic? Żalosa hucpa i nic więcej.

W ostatnich czasach pamiętam tylko jednego polityka, który otwarcie proponował rozwiązanie problemu Gazy „tak jak to zrobili Amerykanie w Hiroszimie”. Obecnie pełni funkcję ministra spraw zagranicznych Izraela.

Trzecie kłamstwo – Program nuklearny

„Ziarenkiem prawdy” jest fakt, że Iran prowadzi intensywny program nuklearny. 11 lutego ambasador irański przy Stolicy Apostolskiej zwołał konferencję prasową. Wydawałoby się, że w tych gorących chwilach media powinny rzucić się złaknione informacji. Lecz nic takiego się nie stało. Widocznie „informacje” tworzy się gdzie indziej. W każdym razie nie potraktowano tego poważnie.

4 lutego rząd irański wystąpił do MAEA z propozycją dość rozsądną: akceptacja programu opracowanego przez 5+1 (USA, Rosja, Chiny, Francja i Niemcy) w październiku zeszłego roku na podstawie,

którego Iran miałby dostarczać uran wzbogacony do 3% do Rosji, a ten wracałby przez Francję (wzbogacony do 20%). Jedyna poprawka postulowana przez Iran polegała na tym, żeby wymiana następowała na terytorium Iranu. Ajatollahowie może i są tępymi fundamentalistami, ale głupi nie są na pewno. Szybko połapali się, że chodzi o ordynarny przekręt i zwykłą kradzież uranu. Stany Zjednoczone odmówiły jednak, nie wiadomo dlaczego...

To nie pierwszy przypadek stosowania starego dyplomatycznego wybiegu, który polega na stawianiu absurdalnych warunków, by można było potem oskarżać adwersarza, że nie chciał ich przyjąć.

Należy wziąć także pod uwagę dwie rzeczy: pierwsza, że do produkcji broni jądrowej jest potrzebny uran wzbogacony przynajmniej w 80%, a Iran nie jest w stanie wzbogacić go nawet do 20%, tyle ile trzeba do użytku cywilnego. A do rozwoju takiego programu Iran ma pełne prawo jako sygnatariusz układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (jedyne trzy państwa, które nie podpisały tego układu to: Indie, Pakistan i Izrael).

Czwarte kłamstwo – Iran może ugiąć się pod presją gróźb i sankcji międzynarodowych

Powtarza się aż do znudzenia, że ONZ gotowa jest do wprowadzenia sankcji ekonomicznych wobec Iranu. Chodzi tylko o przekonanie Chin by te nie skorzystały z prawa weta i opracować taki model embarga, który nie odbiłby się na ludności kraju, a uderzył wyłącznie w reżim Ahmadineżada.

Zwłaszcza to ostatnie jest wyrazem najwyższej hipokryzji. Wiadomo, rząd zawsze sam się wyżywi, a jedynym efektem może być tylko wzrost poparcia dla prezydenta Ahmadineżada.

W każdym razie, sankcje przeciwko Iranowi nie na wiele się zdadzą, bo rząd tego kraju ma na różnych płaszczyznach świetne kontakty międzynarodowe. Zacieśnia kontakty nie tylko z Chinami i Rosją ale także z Syrią, Wenezuelą czy Turcją (ostatnio poważnie zantagonizowaną z Izraelem).

19 lutego wiceminister Spraw Zagranicznych Rosji dał jasno do zrozumienia, że Moskwa nie patrzy przychylnym wzrokiem na pomysł sankcji, a zakontraktowany system rakiet przeciwlotniczych S-300 zostanie dostarczony tak, jak zostało ustalone wcześniej.

W sumie reżim irański może się nie podobać, lecz nie ma możliwości, a być może nawet chęci konstruować broń jądrową. I nie znajduje się wcale w stanie „absolutnej izolacji dyplomatycznej”.

Dlatego więc USA tak przejmują się Iranem aż do tego stopnia by wysuwać takie groźby?

Bomba atomowa i prawa człowieka nie mają żadnego znaczenia.

Ma natomiast znaczenie malutka wyspa w Zatoce Perskiej – Kish, na której Iran planuje utworzyć sieć przyszłej wymiany ropy naftowej, gdzie środkiem płatniczym nie ma być dolar amerykański, a prawdopodobnie euro. I to jest ta prawdziwa „bomba atomowa”, której tak obawiają się Amerykanie.

Wojna jak wszyscy wiemy to świetny interes. Jedynym przemysłem, który w USA jeszcze jako tako funkcjonuje jest przemysł zbrojeniowy. A jakie to silne lobby, to nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Jeśli nie da się utrzymać chińsko – rosyjskiego weta a agresywna retoryka rządu w Tel Aviwie doprowadzi do wojny to konsekwencje będą naprawdę nieobliczalne.

Potem okaże się, że oczywiście żadnej broni jądrowej nie było, nawet w planach.

Już to przerabialiśmy, prawda? □

Prof. Przystawa - UK ze str. 17

wyborów proporcjonalnych? Boli ich zły system wyborczy, który dwukrotnie w ciągu ubiegłego stulecia nie wyłonił większości parlamentarnej, ale czy lekarstwem może być ordynacja proporcjonalna, która prawie NIGDY nie wyłania potrzebnej większości? Ten sam dylemat miał w roku 1974 Edward Heath. Wtedy też ordynacja proporcjonalna stanowiła główny temat dywagacji. Skończyło się na mniejszościowym rządzie Harolda Wilsona i na nowych wyborach pół roku później. W roku 1929 mniejszościowy rząd MacDonalda wytrwał trochę dłużej, bo prawie dwa lata, zanim trzeba było przeprowadzić nowe wybory. Jeśli historia jest magistra vitae, to wielu przypuszcza, że i tym razem skończy się podobnie.

Dylemat, przed jakim stoi dzisiaj Wielka Brytania, to dylemat, czy racjonalny system wyborczy zastąpić systemem, który lewacy ideolodzy określają mianem systemu sprawiedliwego (na zasadzie: proporcjonalny = sprawiedliwy). Racjonalizm Brytyjczyków polegał na tym, że zasada wyborcza była prosta: wiadomo, kto dostaje mandat – ten, kto zdobywa największą ilość głosów. Konsekwencją tej racjonalności było najwyższe prawdopodobieństwo uzyskania stabilnego, jednopartyjnego rządu. Teraz proponuje im się system, w którym mandaty otrzymują ludzie mało znani, albo wręcz nieznan, ale za to taki, w którym nie można nigdy uzyskać stabilnego rządu! Rekompensatą za tę nieracjonalność ma być satysfakcja ze „sprawiedliwego podziału mandatów”. Ale kto tę satysfakcję ma odczuwać? Czy to wyborcy brytyjscy byłiby tak bardzo szczęśliwi, gdyby demoliberalowie zamiast 9% mandatów uzyskali 24%? Na pewno pełni zachwyty i satysfakcji byłiby liberałowie, ale czy te uczucia podzielałby wyborcy w ich okręgach? Dlaczego, w takim razie, nie dali mandatów większej liczbie liberałów?

Brytyjski system wyborczy nie jest sprawiedliwy tylko racjonalny. Razem z wyborami parlamentarnymi odbywały się wybory do rad lokalnych, w tej samej formule JOW. W okręgu Great Yarmouth kandydat torysów otrzymał dokładnie taką samą ilość głosów jak kandydat laburzystów! Jak można rozstrzygnąć ten dylemat w sposób „sprawiedliwy”? Brytyjczycy postępują racjonalnie: odbyło się losowanie. Wygrywa ten, kto z talii kart wyciągnie starszą! Konserwatysta Bob Peck wyciągnął „3”, laburzysta Charlie Marsden wyciągnął „7” i jemu przypadł w udziale mandat! W Polsce, w której obowiązuje zawsze przeciwieństwo zasady racjonalności, w takiej sytuacji należałoby przeprowadzić drugą turę wyborów!

W pięciu okręgach zgłosili się tylko pojedynczy kandydaci. Ludzie irracjonalni, jak Polacy, w takiej sytuacji przeprowadzają głosowanie, a kandydat musi uzyskać minimum 50% poparcia. Jeśli takiego poparcia nie uzyska, wójta czy burmistrza wyznacza się komisarycznie. A jak postępują ludzie racjonalni? Przyznają mandaty tym, którzy się zgłosili BEZ GŁOSOWANIA. I w ten sposób mandaty uzyskało 3 kandydatów Partii Konserwatywnej, jeden laburzysta i jeden niezależny. Jak dodać głosy tych, którzy nie głosowali w tych okręgach, aby uzyskać prawidłowe proporcje? To jest, oczywiście, pytanie dla ideologów sprawiedliwości, a nie dla ludzi racjonalnych i praktycznych.

Patrzmy uważnie na rozwój wypadków na Wyspach Brytyjskich: czy zwycięży socjalistyczna ideologia czy konserwatywny brytyjski racjonalizm? □

POLISH RADIO HOUR

Affiliate of

POLISH AMERICAN CONGRESS

3424 West Adams Blvd. - Los Angeles, CA 90018

Bieżące wiadomości z Polski i o Polsce,

co słyhać w Los Angeles i okolicy

Dowiedz się z audycji Polskiej Fali Radiowej

W każdą sobotę rano od 10:00 do 11:00, na fali 1460 AM ze stacji KTYM.

Zapraszamy do ogłaszania się, ceny przystępne.

Prezes: Lech Pisarski (310) 826-3748

Redakcja: Natalia Kamińska (626) 282-4686

Www.ktym.com